

# 292 strony ocenzone przez Europol i ICE

3 grudnia 2014

Władze UE i USA przejęły domeny 292 stron sprzedających podróbki, także w Europie. Nie jest to pierwsza taka akcja blokowania, a przy poprzednich zdarzały się pomyłki.

Stany Zjednoczone od lat stosują przejmowanie domen jako środek walki z „pirackimi” i innymi nielegalnymi stronami. Po prostu władze przejmują domenę na podstawie nakazu sądowego i odbywa się to bez żadnego ostrzeżenia. Pod przejętym adresem pojawia się tylko informacja władz o tym, że strona została zamknięta.

Początkowo te operacje były przeprowadzane na stronach amerykańskich i przez władze USA. To się zmieniło w roku 2012, gdy do tych działań przyłączył się Europol. Zaczęło dochodzić także do przejmowania domen europejskich.

Przedwczoraj Europol poinformował o kolejnej akcji przejmowania domen. Przejęto 292 domeny w ramach akcji prowadzonej przy współpracy z amerykańskimi służbami (ICE i HSI) oraz z władzami 25 krajów (m.in. Belgii, Bułgarii, Włoszech, Dani, Francji, Grecji, Węgier, Włoszech, Litwy i innych).

Strony zostały przejęte w związku z nielegalną sprzedażą muzyki i filmów oraz towarów podrobionych (głównie zegarków, leków i elektroniki). Służby zidentyfikowały te strony dzięki pomocy posiadaczy znaków towarowych. Te najnowsze przejęcia domen były elementem operacji pn. „In Our Sites (IOS) Transatlantic V”. W ramach podobnych akcji prowadzonych od listopada 2012 roku, doszło do przejęcia 1829 domen.

Walka z nielegalnymi przedsięwzięciami w internecie z pewnością jest słuszna. Niezależnie od tego przejmowanie domen

wzbudza kontrowersje. Jest to działanie bliższe cenzurowaniu internetu niż faktycznemu ściganiu sprawców przestępstw. Operatorzy zablokowanych stron nie mogą się odwołać od decyzji o przejęciu, a zdarza się omyłkowe blokowanie stron absolutnie legalnych, szczególnie przy większych akcjach przejmowania domen. Co prawda sądy wyrażają zgodę na przejęcie domeny, ale można wątpić, czy sędziowie dokładnie sprawdzają co podpisują.

Zdarzało się również, że operatorzy zablokowanych stron próbowali walczyć o swoje prawa przed sądem. Tak postąpili operatorzy hiszpańskiego serwisu Rojadirecta, którzy specjalnie w tym celu wynajęli amerykańskich prawników. Skończyło się na tym, że władze USA zwróciły domeny po 18 miesiącach cenzury, właściwie bez słowa wyjaśnienia i przeprosin. Nie potrafiły udowodnić „piractwa”.

Chyba jeszcze bardziej kontrowersyjny był przypadek serwisu Dajazl.com. Okazało się, że był on ocenzurowany przez rok, ponieważ władze USA czekały, aż antypiracka organizacja RIAA oceni próbki treści rzekomo naruszających prawa autorskie.

Działania Europolu mogą też pobudzić wyobraźnię tych polityków, którzy wierzą w zasadność blokowania stron jako środka walki z naruszaniem prawa w sieci. Tacy politycy są ostatnio aktywni w Polsce. Grupa posłów chce wprowadzenia prawa, które da obywatelom prawo do internetu bez pornografii. To oznacza konieczność stworzenia odpowiednich filtrów na poziomie operatorów. Tymczasem Ministerstwo Finansów znów chciałoby blokowania stron w imię walki z hazardem i najwyraźniej wrócić do idei Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)